Rozmaitości

Dnia 24. Października **N^er. 43.** 1828 roku.

STAŁA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE, I W LAT TYSIĄC W SKRĘ ROZTLEJE.

(Ciąg dalszy.)

„W pośród żyznej i błogiej równiny, na ogromnych skałach, które uważając z drogi od Barcelony, zdają się być prawie niedostępne, leży klasztor Montserrat. Kto te dumne widział gmachy, wyznać musi, iż tylko wiarą ożywiony człowiek mógł o nich myśl powziąć, i takową do skutku przyprowadzić. Zakonnicy zachowujący ostrą regułę, mieszkają to w obszernym gmachu klasztornym, to w domkach pustelniczych rozrzuconych około głównej budowy. Każdy uprawia swój ogródek, i żyje oddalenie od świata tak dalece, że nawet pielgrzymi, sławne to miejsce często zwiedzający, tylko przez przełożonego klasztoru z nimi rozmawiać mogą. Z resztą każdy przyjazne i gościnne znajdzie tam przyjęcie.

Nasi przyjaciele, którzy późno wieczorem przybyli wtenczas, gdy takie mnóstwo zgromadziło się wiernych, że wielkie gmachy klasztorne wszystkich objąć nie mogły, zmuszeni byli, w jednym z owych rozrzuconych domków pustelniczych, szukać noclegu. Widok stamtąd był wspaniały; albowiem oko panowało najpiękniejszéj i najpowabniejszéj okolicy, z punktu, na którym serce uczuje się być blisko nieba. Don Diego zdawał się być bardziéj niżeli zwykle wesołym i opowiadał przyjacielowi zdarzenia młodości swojej, w któréj okolicę tę często zwiédzał, gdy przed drzwiami ich domku, zatrzymała się lektyka, otoczona częścią służących na mułach, w towarzystwie Kawalera, którego powierzchowność bardzo się Riccardowi spodobała. Inne wcale wrażenie zdawał ón się czynić na Don Diego; zbladły z pałaszem w ręku, rzucił się ku drzwiom, lecz go Riccardo zatrzymał. Tu wyznał ón, że w tym Kawalerze poznał owego Don Louis, o którym sądził, że go na tamten świat wyprawił. Riccardo mniemał, iż potrzeba było uspokoić przyjaciela; wystawił mu, iż takie okoliczności więcéj rozumu, niżeli otwartości wymagały, i że ma przyjaciela, któryby ostatniéj swojéj kropli krwi nie szczędził, gdyby honor jego w czémkolwiek był nadwerężony. Lecz słowa te zdołały tylko tak długo Don Diego uspokoić, dopóki lektyki nie otworzono, i ón w dwóch damach, które wysiadły, Stefaniję i jéj siostrę Anielę nie poznał. Tu potrzeba było Riccardowi użyć całéj mocy rozumu i przewagi, jaką mu przyjaźń nad sercem przyjaciela nadawała; albowiem takim gniewem miotany był Don Diego, iż chciał gwałtem wypaść i zemścić się hańby i boleści na Don Louis i swojej wiarołomnéj małżonce, które przez dwa pełne goryczy lata znosił. Nakoniec Riccardo zamknął swojego przyjaciela, aby go widok nie draźnił, a sam wyszedł do tych dwóch dam, dla ofiarowania im jednego z pokojów, które z Don Diegiem zajmowali. Ponieważ

dla wielkiego mnóstwa przybyłych gości nigdzie noclegu nie można było dostać, przyjęli chętnie tę propozycyją ci nowo przybyli podróżni. Riccardo starał się ile możności damom uczynić pobyt przyjemnym i wygodnym, i grzecznością swoją dla siebie pozyskać przybyłego z nimi Kawalera. Nowi goście zdjęli suknie podróżne i całe towarzystwo usiadło do stołu, który postawiono przy oknie, aby pysznym widokiem tém lepiéj nasycić się można. Pierwszy przedmiot rozmowy był naturalnie zwrócony na zgromadzenie wiernych, którzy się tu dla uczczenia N. Panny zebrali. Riccardo namienił przy téj sposobności umyślnie cokolwiek o największém miejscu odpustów europejskiego Chrześcijaństwa, o Lorecie we Włoszech. Jak się spodziewał, zapytano się go, czy był we Włoszech?

»Tak jest« rzecze Riccardo, »dwa lata tam spędziłem, jedynie aby kraj ten zwiedzić, byłem po wszystkich miejscach.«

»Więc dwa lata« powie Stefanija, »dwa lata byłeś WPan we Włoszech? Prawie tyle lat« obróciwszy się do Don Louis i Anieli »będzie, jak mój nieszczęśliwy małżonek opuścił ojczyznę.«

»Tyle było Hiszpanów« odpowie Riccardo »we Włoszech, iż mię nie dziwi, żem go nie mógł poznać.«

»Zowie się Diego,« przerwała żywo Stefanija, i poczęła go opisować w takim sposobie, jaki tylko gorąca żądza widzenia skréślić zdolna. W zachwyceniu tém płynęły jéj słowa, usta nabrały koloru, a w jéj piękném oku ukazała się skra wyższego życia.

Riccardo widział, że mu się podaje sposobność, dla tego odpowiedział, że go znał i towarzyszył mu w wędrówce po Włoszech. Dopiéro we Florencyi rozstał się z nim; albowiém jak mu często powiadał, honor jego obrażony, nie pozwala mu widzieć ojczyzny swojéj.

Na te słowa nie mogła Stefanija utłumić dłużéj swojéj boleści; chciała mówić jeszcze na swoje usprawiedliwienie, lecz głos jéj ustawał, a łzy skrapiając lica nie dozwoliły jéj więcéj mówić.

Tu prosił Don Louis, aby mógł w obronie jéj stanąć, gdyż takowa była razem jego obroną, a obróciwszy się ku Riccardowi, tak zaczął mówić:

Wypadki życia naszego tak często są zawikłane, iż człowiek ani w rozumie, ani w sercu klucza do nich nie znajduje. Tylko wyższéj władzy zostawiono zagadkę tę rozwiązać. Ażebyś WPan o tém wiedział i swojego przyjaciela wywiódł z błędu, posłuchaj proszę, na chwilę z uwagą; albowiém nie potrzeba więcéj dla ocalenia przed WPanem mojego i Stefanii honoru.«

»W Waladolidzie, miejscu mojego urodzenia, do takiéj kłótni przyszło między mną a pewnym Kawalerem, iż jedną razą za kłamstwo jego musiałem mu dać policzek. Krewni moi obawiali się zemsty obrażonego, który równał mi się w urodzeniu i majątku, i postanowili, ażebym się udał do jakiego odległego miasta w kraju, gdziebym bez niebezpieczeństwa życia mógł zostawać. Udałem się do Barcelony. Pewnego wieczora, będąc na polowaniu napadła mię straszna burza, i dość byłem kontent, że nie daleko gościńca spostrzegłem domek wiejski, gdziem noc przepędził. Tam zastałem Kawalera, o którym później z tego, co między nami zaszło, dowiedziałem się, że to był Don Diego. Między innemi mówiliśmy o różnych przypadkach w miłości, i tu opowiadałem mu, jak szczęśliwy byłem w pozyskaniu przyjaźni pewnéj damy, któréj przypadkowo dałem nazwisko jego małżonki. Wszystko zgadzało się, dla przekonania go, że oszukany i na honorze skrzywdzony został. Z tego poszło, iż gdyśmy nazajutrz jechali do miasta, ranił mię śmiertelnie, i gdy sądził, że mię zabił, pośpieszył do Barcelony i nie widząc swojéj małżonki, wsiadł na okręt i popłynął do Włoch. Jakkolwiek zdarzenie to było tajemnicą, jednakowoż we dwa miesiące głośne było w całém mieście. Najprzód wiedziano, kiedy Don Diego wyjechał z Madrytu, gdzie w podróży bawił; powtóre, opisanie moje jego osoby i jego służącego; potrzecie, że nagle zniknął, jakoteż jego samego zeznania w Neapolu przed swoimi ziomkami, którzy

je rozgłaszali w Barcelonie; a nakoniec zrządzenie Boże, podług którego nic się nie dzieje, aby się kiedyś nie miało wyjawić. Wszystko to dało powód, iż natychmiast różne wieści biegały między ludem o stanie Stefanii. Wszakże całe to zdarzenie tak się ma: Stefanija, która samotność swoję po oddaleniu się swojego małżonka co raz mocniej czuła, posłała do rodziców swoich z proźbą, aby siostra jéj, którą tu WPan widzisz, tak długo przy niéj bawiła, dopóki małżonek jéj nie powróci ze stolicy. Stało się, a żé Stefanija pewnego dnia chciała sobie niektóre kupić drobnostki, potrzebne damie, a przecie nie chciała wyjechać z domu, musiała Aniela zastąpić ją w téj mierze. Pod ten czas taką ku mnie powzięła miłość, iż za piérwszém widzeniem się, bez wiedzy siostry swojéj, bo taby na to nie była zezwoliła, pzyrzekła mi pozwolić bywać w jéj domu, lecz to w tak nowym sposobie i z taką ostrożnością, iż nigdy nie mógłem poznać ulicy, ani domu, w którym bywałem, gdybym się był jedną razą od stojącego człowieka w bramie nie dowiedział; na zapytanie: kto tu mieszka? Sługa odpowiedział: Donna Stefanija. Ztąd poszło, że Don Diegowi imię to wymieniłem, com omal życiem nie przypłacił, gdyby nie ludzie rąbiący drzewo, którzy szli tą samą drogą, nie byli mię wzięli i zanieśli do Barcelony, gdzie z ran moich léczyć się musiałem. Nieszczęście, które poniósłem, zniewoliło rodziców Anieli skłonić ucho na moje proźby i oddać mi jéj rękę, któréj piękność i miłość mię oczarowały. Tym sposobem wszelka pogłoska o niesławie Stefanii, upadła, i spodziewam się, żem w niczem przeciwnika mojego nie obraził.«

Don Diego, który to wszystko słyszał, tak był mocno obłędem swoim wzruszony, jak wtedy, kiedy uczuł boleść, słysząc rzecz przeciwną. Tu powstał Riccardo, i oznajmił towarzystwu, jak bliskim jest Don Diego, aby go powrócił Stefanii. Rzucił się jéj w objęcie i milczeniem swojém wyraził wszystkę szczęśliwość, jakiéj w téj chwili doznawał. — Dopiéro łzy Stefanii wyprowadziły go z tégo odurzenia. »Przebaczenia!« wyrzekł ze łzami, które i u żony swojéj widział płynące. Nakoniec starał się zebrać zmysły. Pozdrawiał i ściskał swoich przyjaciół, pytał się o syna, chciał Riccardowi dziękować, Kawalera Don Louis prosić o przebaczenie i przyjaźń dla siebie, lecz nie miał wyrazów. Szczęśliwy, że ich nie potrzebował! Był bowiém między przyjaciołmi, którzy umieli go cenić, i ztąd, że go znowu pośród siebie zobaczyli, takiéj saméj jak ón doznawali szczęśliwości.

(Dokończenie nastąpi.)

STAMBUŁ. — BAŁKAN. — SZUMLA.

(Wyjątek z podróży Dra. Valsh, wydanéj w Londynie 1828 roku.)

Stambułowi dostarczają wody góry publiskie, i tam wszystkie jego wodociągi poczynają się; ale w niektórych obrębach miasta, znajdujemy prócz tego, wielkie cysterny, wykopane niegdyś na rozkaz greckich Césarzów, dla utrzymania pewnéj ilości wody, na przypadek gdyby jéj z gór sprowadzić nie było można. — Te cysterny wszystkie już są poniszczone, prócz jednéj, noszącéj imię: Przyjaciołki Cudzoziemca, o któréj autor tak mówi:

»Chociaż po części zawalona ziemią, jest jeszcze bardzo głęboka. Sklepienie jéj opiera się na 792 marmurowych kolumnach, z których każda ze trzech głazów się składa. Pomieścić może 1,137,939 stóp sześciennych wody: że zaś Stambuł na dwadzieścia cztery godzin potrzebuje tylko stóp 267,688; mogłaby więc opatrzyć go na dni 60. Teraz jest sucha; a pewna liczba rzemieślników, osiadłszy w niéj tam, wyrabia w ciemności prawie zupełnéj, sznurki i taśmy jedwabne. — Oprócz téj, jest jeszcze inna cysterna, któréj Doktor Clarke nie mógł znaleźć. — Wszelakoż cysterna ta istnie rzeczywiście, prawie przypadkiem odkryłem ją po długich poszukiwaniach; a znalazłem zupełnie zgodną z opisem Gilliusa. — Wszedłszy do jednego prywatnego domu, i prze-

)(2

bywszy kilkaset schodów, stanęliśmy nad brzegiem jakiegoś podziemnego jeziora, rozlewającego się pod kilku ulicami. 336 kolumn z najpyszniejszych marmurów, dźwiga jéj sklepienie. Liczne pompy zanurzone w wodzie zasilają studnie zewnętrzne, a mieszkańcy, jak słusznie uważa Gillius, ani pojmują, skąd biorą wodę: *incolas ignorare cisternam infra aedes suas positam.* Ze wszystkich wodozbiorów będących owocem rozsądnéj przezorności Cesarzów greckich, ten jedyny utrzymuje się dotąd jako cysterna; obojętność i ciemnota Muzułmanów jest tak wielka, że za czasu Gilliusa (lat temu trzysta) zarówno nic o niéj nie widzieli jak i dzisiaj. Turek, który nas do niéj wprowadził przez swe mieszkanie, nazywa ją *iere batam sarai:* pałacem podziemnym, twierdząc, że sąsiedzi jego nad nią mieszkający, najmniejszego nie mają o niéj wyobrażenia. Prawda, że widząc te starożytne mury, łatwo uwierzyć, iż od zajęcia Konstantynopola przez Turków, nikt jéj nie musiał odwiedzać, ani kiedykolwiek odnawiać.«

Okolice Stambułu ze strony lądu, jak okolice Madrytu, są smutne i niezaludnione. Grunt jednak żyzny: jestto namuł, który z korzyścią uprawiać można. Właściciele tamtejsi zaczynali pokilkakroć zajmować się tą pracą; ale te przedsiębierstwa zawsze upadły, z powodu nieszanowania prawa własności. Po uduszeniu albo wygnaniu właściciela, dzierżawcy jego, lękając się podobnego losu, porywają wszystko cokolwiek zabrać można i uchodzą z okolicy, która znowu dziczeje. Jedyną drogę w tém miejscu, stanowi dosyć széroko udeptana ścieszka, któréj po piérwszych zaraz dészczach jesiennych, przebydź niepodobna. Jako uderzający dowód chylenia się ku upadkowi Państwa Ottomańskiego może posłużyć i to, że miasto Klinlikli, piérwsze, które spotkał Doktor Walsh udając się od brzegów w głąb kraju, ma tylko trzy nędzne domki: przed dwudziestu laty liczyło dosyć mieszkańców, i zdawało się być w kwitnącym stanie. W rewolucyi 1807 i 1808 roku, było placem jednéj z potyczek dwóch stronnictw: i od owego czasu już się nie podźwignęło. To samo stosuje się i do miasta Czorłu, leżącego o trzy godziny drogi pieszéj od Klinlikli. Czorłu leży śród szerokiéj równiny, na któréj nie widać najmniejszego śladu zamieszkania. Od Konstantynopola do Kirklisse, na przestrzeni blisko 12 mil, nie widać ani jednego drzewa. Pomiędzy Kirklisse a łańcuchem Bałkanów, wszystkie główniejsze miasta i wsie zamieszkałe są przez Bulgarów, rolników pracowitych, którzy wezwani, opuścili ojczystą ziemię, dla zaludnienia spustoszałych równin Tracyi. Jednakże tylko w części dopełnili zamierzonego celu; a niezliczone gwałty nie przywiążą ich zapewne do rządu Sułtańskiego. Co więcéj, są to Chrześcijanie wyznania greckiego.

Piérwszą wyniosłość Bałkanów od południa, stanowi łańcuch niewielkich wzgórzów, na których szczycie rozwija się niezmierzona równina, dochodząca aż do wyższego gór rzędu. Na niéj rozsypane są piękne wioski Bulgarów. Autor zachwycał się w Byni, gdzie przepędził noc ze swoim przewodnikiem Mustafą.

»Poczciwi gospodarze nie mieli drugiéj izby; zostaliśmy więc przypuszczeni do towarzystwa rodziny. Składali ją: czurbadżi, albo gospodarz domu, tak nazwany, ponieważ ón rozdziela zupę; boba, to jest kobiéta; troje dzieci, i dwóch pastuchów. Dóm, jak wszystkie inne ze trzciny, tak niskie miał ściany, że tylko w samym środku stać mógłem, pod ścianami zaś musiałem się rozciągać jak długi. Ale jednakże ta budowa dość schludnie wyglądała. Przemieciono podłogę i rozesłano dywanki; komin zajaśniał mocnym ogniem: a ja ujrzawszy się śród tych poczciwych ludzi, na widok ich dobrych i łagodnych twarzy, zapomniałem gdzie jestem, zdawało mi się, żem był w moim kraju i w własnym domu.«

Miasto Haydhos, leżące u stóp Bałkanu, jest sławne z cieplic. Dr. Walsh mniema, iż właśnie przy tych źródłach Daryjusz wystawił był dwie kolumny, na pamiątkę swojéj wyprawy w te miejsca. Doktor zaś Clarke utrzymuje z pewnością,

że wynalazł ów Tearus pod zepsutém nazwiskiem Dearedera, w Burgos. Ale jakikolwiek był klassyczny początek Haydhos, jest to dziś, ze wszystkich względów, miasto tureckie, miasto, którego zwyczaje narodowe dziwnie od naszych się różnią.

»Tu cyrulik goli od siebie; nasz przeciwnie do siebie. Tracz ciągnie piłę ku sobie, bo zęby jéj narznięte są w środek; u nas podnosi ją i zniża, bo zęby są zewnątrz. Tam mularz do roboty usiada; u nas stojąc pracuje. Kopista pisze na dłoni i od ręki prawéj ku lewéj. Ale najosobliwsza różnica zachodzi w stawianiu domów. My zaczynmy z dołu i idziemy do góry; przeciwnie w Haydhos, widzieliśmy pomieszkanie z drzewa, które Turcy zaczęli od góry, tak, że wyższe piętra już były ukończone i zamieszkane, gdy tymczasem dół cały, jak słupki od latarni, przeglądał na wszystkie strony. Szczegóły te jakkolwiek dziwaczne, należą do cech charakteru tureckiego. — Już to cztéry wieki minęły od przeprawienia się tych ludów przez wały Hellespontu i przesiedlenia się z Azyi do Europy: od owego czasu w ciągłéj zostają sprzeczności z obyczajami i zwyczajami Europejczyków. Nie raz dosięgli Wiednia, zajmując tym sposobem średni punkt chrześcijaństwa. A jednak gdy wszystkie otaczające ich narody, rozmaitemi stopniami posuwały się i posuwają w udoskonaleniach; Turcy nie zrobili ani jednego kroku, i taki mają wstręt od naśladowania w czémkolwiek innych narodów, że prawie każdy, kto tylko chciał cywilizować ich, poległ ofiarą swojéj lekkomyślności, albo też sami Turcy ginęli opierając się reformom. Z bardzo małym wyjątkiem, massa ludu dotąd jest owym ciemnym, nieugłaskanym, upartym rodzajem, zbiegłym ze szczytów gór staréj Azyi. Wszędzie różnią się od nas, w wielkich i małych rzeczach; nietylko w literaturze i umiejętnościach, ale nawet w tarciu drzewa i goleniu włosów.«

Pośród Bałkanu znajdujemy liczne rozległe płaszczyzny, na których stoją wioski, pasą się trzody, zielenią się winnice i złocą zboża. Płaszczyzny te, zazwyczaj ścianami gór ogrodzone, przypominają angielskiemu podróżnikowi ową *szczęśliwą dolinę*, którą imaginacyja Johnsona wymyśliła w jego filozoficznéj powieści o *Rasselasie*.

Na północnéj pochyłości Bałkanu, w końcu jednéj równiny, leży Szumla. — Bałkan znaczy: trudne przejście. Łańcuch ten składa się ze wzgórzów, które coraz wzrastają i nieznacznie podnoszą się do ogromnéj wysokości. Ciągną się wzdłuż horyzontu, podobne do obszérnego muru, który po stopniach wiedzie w obłoki. Mitologia starożytnych podaje, że Typhon obrał sobie ich szczyt jako punkt najbliższy niebios: i stąd to; powiadają, nazwisko Hemu, od *Aima* krwi; krwi buntownika strąconego na tę ziemię, z któréj się wdzierał do Olimpu. Góry te ciągną się wzdłuż na mil ang. blisko 500; od zatoki Weneckiéj do Czarnego morza. Ze wzgórzami po obu stronach mogą mieć szérokości do 100 mil; łańcuch jednak najwyższy nie rozciąga się w szérz nad 25 do 30 mil.

W bliskości Szumli, góry wznoszą się w amfiteatr, u podnóża którego rozległa równina rozciąga się na północ do Dunaju, i na wschód do Czarnego morza. A tak, od Dunaju do Konstantynopola jedna tylko i ta sama ciągnie się równina; na niéj zaś Bałkany się wznoszą. Szumla, gdzie są najlepsi w całéj Turcyi kotlarze i blacharze, ma 60,000 ludności; dzieli się na miasto wyższe i niższe, z których pierwsze zajmują Turcy, drugie zaś Żydzi, Ormianie i Grecy. Warownie składają się z wałów ziemnych i murów z cegły, najéżonych strażnicami mocnéj budowy, mogącemi objąć po 8 do 10 tofekdżich czyli muszkieterów. Mają trzy mile długości, a milę szérokości. Szumla jest punktem, gdzie się schodzą wszystkie drogi do twierdz nad Dunajem.

Oto są główne uwagi autora nad stanem Państwa Ottomańskiego: — Jużem był przebył trzysta mil w Państwie Tureckiém, od ich stolicy aż do ostatniego miasta ich w Europie. Widząc tę rozległość ziemi, urodzajność gruntów, obfitość bydła i zboża; łatwość z jaką je w dwójnasób

pomnożyć można, widząc wielkie miasta, Adryjanopol, Szumlę, Ruszczuk, mnóstwo wiosek rozrzuconych po kraju; gdym się zastanowił, że rząd despotyczny ma władzę samowładną nad temi wszystkiemi korzyściami, że może podług woli niemi kierować i pomnażać je o tyle, o ile mu się podoba, i że to jest tylko małą cząstką ogromnego Państwa, rozciągającego się w trzech częściach świata, zdawało mi się, że Państwo tureckie jest lwem uśpionym, który obudziwszy się pokona swoich przeciwników. Lecz gdy z drugiéj strony zastanowiłem się nad stanem tego pięknego kraju, gdym ujrzał zaniedbane źródła jego potęgi, nieuprawne i spustoszone pola, miasta w gruzach, ludność zmniejszającą się, a nietylko ślady przemysłu ludzkiego, ale nawet ślady życia znikające codziennie; nakoniec gdym widział wszystkie kraje sąsiednie, czyniące postęp w sztukach pięknych i cywilizacyi, a Turków Europejskich stojących na jednem miejscu, różniących się tem tylko od swoich przodków Azyjatyckich, że są pozbawieni téj dzikiéj dzielności, która tamtych na przód pędziła; gdym to wszystko widział, wniosłem, że lew turecki nie jest uśpiony, lecz umierający, i że po kilku okropnych konwulsyjach, już nie powstanie.

Najbardziéj uderza podróżującego w Turcyi, wyludnienie kraju. Zwaliska w miejscu wsi, odłogi w miejscu uprawnéj roli; co krok napotyka, i żadna żyjąca istota nie ożywia téj pustyni. — Ten upadek nie tyle daje się spostrzegać w wielkich miastach, chociaż te same powody działają może jeszcze silniéj. Od dwudziestu lat, Konstantynopol utracił połowę ludności. Trzy krwawe zaburzenia zaszłe w przeciągu ośmnastu miesięcy, zgładziły dwóch Sułtanów, i około trzydziestu tysięcy mieszkańców. Po nich nastąpiło powietrze, które w roku 1812 wygubiło podług jednych 200,000 ludzi, a podług innych 300,000. Wiadomo jest, że podczas téj klęski tysiąc trupów codziennie wywożono przez bramy Kapayfii.

Ludność Fanaru i kilku innych okręgów, wynosiła czterdzieści tysięcy Greków, śmierć i ucieczka zmniejszyły ją o połowę. W roku 1826 podczas zniesienia Janczarów, zamordowano trzydzieści tysięcy ludzi. Jeźli dodamy do przypadkowych zdarzeń, częste pożary, z których dwa wybuchły podczas mojego pobytu w Konstantynopolu, i zniszczyły piętnaście tysięcy domów; wojny z Rossyjanami i Grekami, które zmuszały ich do ustawnych zaciągów pomiędzy Janczarami stolicy; można powiedzieć, że w przeciągu dwudziestu lat, trzy do czterech kroć sto tysięcy ludzi wyginęło w mieście, przez pożar, powietrze i wojnę domową. Turcy lubo z natury silni i czerstwi, oddają się nałogom wstrzymującym się pomnażanie ludności; ich życie bez ruchu, wielożeństwo, nieumiarkowane używanie opium, kawy, tabaki i inne nadużycia, tamują rozkrzewienie się ludności do tego stopnia, że liczba rodzących się, jedynie tylko wyrównywa liczbie umierających i nie może zastąpić niespodziewanéj straty.

Kraje okoliczne muszą więc dostawiać mieszkańców dla zaludnienia miasta, a mimo tego znajdują się w niém okręgi prawie puste. Przypuszczając, że te przyczyny mniéj więcéj działają w każdéj części Państwa tureckiego; bez przesady można powiedzieć, że śmiertelność jest daleko większa jak w innych krajach.

LITERATURA SŁOWIAŃSKA.

(Z Dziennika: Aehrenlese.)

Die Griechen als Stamm- und Sprachverwandte der Slawen, historisch und philologisch dargestellt von Gregor Dankovszky, Prof. der griech. Sprache und Bibliothekar an der kön. Akademie zu Preszburg. Gedruckt mit Belnaischen Schriften. 1828. *gr. 8v.* (Grecy co do pochodu i języka pokrewni Słowian, historycznie i filologicznie wystawieni przez Grzegorza Dankowskiego, Prof. języka greckiego i Biblitekarza przy Akademii Preszburskiéj. Drukiem Belnajego, r. 1828, w 8ce. *)

*) W Nrze 53. Rozmaitości z r. 1827. była wiadomość o P. Dankowskim.

Jestto równie nowém, jak zadziwiającém odkryciem, że Słowianie, co do pochodu i języka, są pokrewnymi Greków. Niniejsza o tém rosprawa autora, znanego już zaszczytnie za badacza języków i historyi z uprzednio wydanych pism uczonych, lubo wielu na pierwszy rzut oka wydawać się będzie zbyt może śmiałą i nieopartą na posadach gruntownych, jest jednak aż do oczywistości udowodnioną. Największe bez wątpienia wzbudzi uczestnictwo w każdym znawcu dyjalektów greckich i słowiańskich. Tylko przy obszérnéj wiadomości dziejów, przy gruntownem obeznaniu się z duchem i z formami, tak greckich, jak i wszystkich słowiańskich dyjalektów, potrafił autor dowód swój oprzéć, równie na historycznéj, jak i na czysto - filologicznéj posadzie.. Po historycznym wstępie, gdzie wyłożone zostało pokrewieństwo, zachodzące w pochodzie Greków ze Słowianami, następują wzory grecko - słowiańskiego słownika i słowiańsko - greckiéj grammatyki, które autor wydać zamyśla, a w któréjto ostatniéj okazane będzie podobieństwo języków greckiego ze słowiańskim, we wszystkich ich dyjalektach, tak co do postaci wyrazów, jak i co do wewnętrznego ducha ich budowy. Na końcu przytacza autor modlitwę Pańską także we wszystkich słowiańskich dyjalektach, obok nietylko równie znaczącego, ale prawie równie brzmiącego przekładu greckiego, przez co osobliwie uwagę teologów zwrócić powinien.

Kończąc niniejszych słów kilka, winniśmy to jeszcze uczynić postrzeżenie, że szanowny autor w piśmie swojém interesując wielce, tak uczonego Słowianina, jak i Helenistę, w uporządkowaniu i wykładzie rosprawy miał oraz wzgląd na nieznawców czy to słowiańskiéj czy greckiéj mowy, przeto dziełko jego ma nietylko największą wartość dla uczonego, ale przytém jest zrozumiałém dla każdego oświeconego, choćby ani po słowiańsku, ani po grecku nie umiał. S. J.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Pracując od niejakiego czasu nad dziełem: *Przewodnik dla podróżujących w Galicyi*, gdy życzeniem mojém jest, by nic, co tylko jest uwagi godnem w naszym kraju, nie uszło oczu podróżujących, osmielam się, niniejszém, wzy[illegible]ć wszystkich znawcow kraju naszego, o wspieranie mię w tem przedsięwzięciu. Wezwanie moje niech usprawiedliwi to, iż nikomu z kochających kraj rodzinny, obojętném być nie może zdanie, jakie przejéżdżający o tym kraju powezmą. Nic powinniżeśmy im być po ręce i ukazać to, co częstokroć najgodniejsze uwagi, a nawet krajowcom samym mało jest znane? Ta jest dążność dzieła mojego i, ażeby jej zadość uczynić, oświadczam, iż wszelkie wiadomości i osobliwości, bądź we względzie historycznym, badź technicznym, bądź starożytności, przesłane mi pod adressą moja do Kantoru Gazety lwowskiej, z wdzięcznością przyjmę, a daleki od przywłaszczenia sobie owoców cudzych badań, najchętniéj, z przyzwoitą podzięką, nazwisko nadsyłającego wymienię.

We Lwowie dnia 10. Października 1828.

Zygmunt August Kretowicz.

— Z Rossyi. —

W Petersburgu wydarzył się w pewnym domu następujący przypadek: Dorosła córka tego domu zjadła jednego dnia kilka pomarańcz i z temi blisko 40 wprzód nakąszonych ziarnek z tychże, które jak wiadomo, równie jak pestki ze śliwek, z powodu znajdującego się w nich kwasu wodosinianu są szkodliwe, a nawet gdy ich kto wiele zpożyje, są zabijającemi. Po godzinie uczuła, że jej niedobrze, i po 14 godzinach umarła przy silnych konwulsyjach.

Liczba braci morawskich między Inflantczykami i Estończykami w Inflantach znacznie się pomnaża. Roku 1817 liczono ich tylko 21,000, a teraz jest ich 34,000. Mają 215 kaplic i 532 kaznodziei.

Wyjątek z listu Warszawianina z Karlsbadu dnia 27. Sierpnia.

Widzieliśmy fenomen w okolicy tutejszéj między Pilnau a Töplic. Z powodu na początku lata ogromnego gradu i burzy były całe pola zniszczone i lękano się głodu, gdy na końcu Lipca nowa nadeszła burza, a ta była jakoby nową manną, albowiem w szérokości pół mili i 5 mil długości, a na blisko ćwierć łokcia grubości, spadło z dészczem ziarno do pośladu żytniego podobne, z którego może się chléb wypiekać, a którego ogromna ilość wiele napełniła szpichlerzy. Uczeni botanicy nazywają to ziarno *Rununculus vicaria*, mniemają, iż trąba wietrzna zerwała je w odległych południowych krajach i tu spuściła. Mam dana sobie próbkę od tutejszego Komendanta i wiozę z sobą dla naszego Professora Szuberta. — Mamy tu najsławniejszego skrzypka Paganiniego, który się léczy, lecz przytém dał nam już dwa koncerta. Nie jestem ani uprzedzony, ani entuzyjasta, nie zwykłem się unosić, lecz śmiało powiém, że kto Paganiniego nie słyszał, nie może ani pojąć, ani uwierzyć, żeby mogło coś podobnego wykonywać się na skrzypcach. Nie będę się rozwodził romantycznie jego uwielbieniem, wielu już pisało w téj mierze. Tylko niepojęte sztuki opiszę, które w czasie koncertu dokazuje: 1) Gra koncerta najtrudniejsze na jednej tylko strunie z towarzyszeniem *de flageolet* także na jednej strunie. 2) Gra koncerta z towarzyszeniem gitary, a to wszystko ón sam na tychże skrzypcach wykonywa, gdy prawą ręką wodzi smyczkiem, lewą bierze gryfy, a małym palcem sobie na tychże stru-

nach jak na gitarze ciągle akompaniuje. 3) Pozwala komukolwiek z obecnych skrzypce rozstroić, każdą strunę inaczéj, a i tak jak tylko piérwszy weźmie akord, gra od razu podane sobie cudze koncerta. W czasie piérwszego koncertu, który dał w sali, grał przecudowny koncert Spohra, podczas którego pękła mu struna, co mu wcale nie przeszkodziło, i na trzech strunach dokładnie dokończył koncertu.

— Z Włoch. —

Sławny fizyk Aldini wynalazł nowy sposób zasłaniania kierujących sikawkami od żaru ogniowego. Jestto zupełny pancerz łuskowy z kruszcu i amiantu. Doświadczenia w dniu 3. Grudnia r. z. przez P. Aldiniego w pracowni jego w Medyjolanie, w obecności deputacyi municypalnéj i kilku Członków Instytutu, przedsięwzięte, zupełnie usprawiedliwiły pożyteczność tego wynalazku; ubrani bowiém temi pancerzami, przez pięć minut bez uszkodzenia mogli zostawać w ogniu.

— Z Francyi. —

W Paryżu pokazują teraz rzecz wcale nową, uczącą i zabawną razem. Jestto georama, czyli obraz ziemi. Podwójno kręcone schody prowadzą do środka kolosalnéj bani, w któréj na piątrze piérwszém znajdujemy się pod zwrotnikiem koziorożca; piątro drugie odpowiada linii równonocnéj, a trzecie zwrotnikowi raka. Biegun arktyczny wyrobiony jest na wskrós, dla przepuszczenia powietrza. A obiegając galeryje dokolne trzech piąter, odkrywamy wszystkie części ziemi, góry, jeziora, wulkany, rzéki, strumienie, morza i rozsiane po nich wyspy: jeziora i morze są przeźroczyste i dają światło; punkta krwawego koloru wskazują wulkany. Georama znalazło jeden zarzut: powiedzieli niektórzy, iż gdy widz umieszczony jest na środku ziemi, nie naturalnie, ażeby mógł obejmować wzrokiem wszystkie jéj części, tak jak gdyby się znajdował gdzieś w powietrznéj krainie; że w tym razie kula przedstawiać się musi w formie wypukłéj, a georama przedstawia ją w formie wklęsłéj. Zarzut ten, jakkolwiek prawdziwy, nie może zmniejszyć ani zalet, ani korzyści georamu. Wszakże wyobrażenie sfery niebieskiéj podobną przedstawia sprzeczność, chociaż tak dobrze służy do poznawania i biegu gwiazd, i położenia konstellacyi. Georama, w którém stopnie długości i szérokości oznaczone są dziesiątkami przez 36 południków i linije równoległe od ekwatoru, dając niezmiernie łatwe do pojęcia wyobrażenie ogólnéj formy ziemi i jéj rozlicznych części: tu to najłatwiéj jest obmierzać wszelkie odległości miejsc pomiędzy sobą. Jak wszystkie prawie użyteczne odkrycia, i georama nie przyniosło żadnéj korzyści dla swego wynalazcy, Pana Delanglard. Długo zaniedbane, dziś licznie jest uczęszczanem przez wojskowych, żeglarzy i handlarzów; ale największéj dodają mu wagi lekcyje wykładane w niém przez P. Emila Loubens, ucznia sławnego księdza Gauthier.

— Z Anglii. —

Nie widziano nigdy tyle śledzi przy brzegach Szkocyi, ile w tym roku. Rybak J. Gibson sam, na jeden raz, ułowił 40,000 sztuk. Wieloryby na południe się udające, pędzą przed sobą śledzie w tak mnogiéj liczbie. Ciekawém byłoby wybadać przyczynę takowego poruszenia wielorybów.

— Z Ameryki. —

Niemiec Robert Ward, w Nowym Yorku, wynalazł nowy rodzaj haubic, z których wystrzela kulę owalowatą w kształcie kręgla, mającą ostre kanty, przez co, uderzając w okręt, przedziurawia go na wylot, chociażby jak najgrubszą miał ścianę. Ta kula jest wewnątrz wydrążona i nabita prochem, jak bomba. Wynalazca utrzymuje, iż jedna taka haubica dostateczna jest do zniszczenia największego okrętu wojennego. Zbierają składki na kupionie jakiego starego statku, dla zrobienia próby. —

Jedna z Gazet wychodząca w Nowéj Południowéj Walii, pisze, iż oba okręty sławnego żeglarza La Peyrouse rozbiły się na morzu przy brzegu południowo-zachodnim wyspy Manicolo. Kilku tylko majtków uratowało się na mieliznę; lecz po większéj części zostali zabici przez krajowców, którzy ich za białych duchów poczytywali. Ci, którzy uszli tego smutnego losu, wybudowali sobie statek z szczątków obu okrętów, i popłynęli; lecz potém nic o nich nie słyszano. Dwaj tylko zostali w Manicolo i tam przed kilku laty umarli. —

Ludność w Niemczech.

W Niemczech żyje teraz (w Kwietniu 1828) pod siedmią katolickimi Książętami 12,074,700 katolików, a 2,541,000 protestantów; pod 29 protestanckich Książąt i w czterech wolnych miastach 4,966,000 katolików, a 12,113,000 protestantów, razem 17,040,000 katolików i 14,654,000 protestantów, zatém o 2,386,000 katolików więcéj, jak protestantów. —

Badacze rzeczy przyrodzonych i inni, którzy z powołania swego, rzeczom przyrodzonym z bliska muszą albo mogą się przypatrywać, jakoto, myśliwi i t. d., wróżą wczesną zimę. Ptactwo przeszłego lata nadzwyczaj wcześnie odleciało do krajów południowych. Niektóre gatunki, które zwyczajnie dopiéro w połowie Września ciągną do ciepłych krajów, odleciały tego roku już około środka Sierpnia i t. d. —

Sposób uleczenia zarazy racicznéj u owiec.

Z pomyślnych doświadczeń przekonał się P. Blicher właściciel ziemskiéj posiadłości, że najpożyteczniéj jest w tym celu słabe racice obwijać lnianemi szmatami, a potém codziennie polewać te szmaty drzewnym octem. Zapewnia on, że tym sposobem udało mu się w krotkim czasie zleczyć doskonale owę niemoc.

Suknie ananasowe.

Krawiec londyński nazwiskiem Ananas wynalazł rodzaj sukien powszechnych, to jest takich, które w jednéj chwili, za jednem sznurka pociągnieniem przemienić można, np. z płaszcza na surdut, z surduta na frak, z fraka na spencer i t. d. Otrzymał na swój wynalazek list swobody. Suknie te nazywają ananasowémi, bądź od nazwiska wynalazcy, bądź jak inni utrzymują, od podobieństwa jakie zachodzi między niemi, a smakiem ananasów, mieszczącym w sobie, według zdania znawców, smaki kilku najprzedniejszych owoców. *(Teatr. Gaz. wiéd.)*

Rzymskie starożytności w Ameryce północnéj.

Podług dzienników londyńskich, włościanin w Pensylwanii, okopując pole, wykopał żelazną skrzynię, na któréj wieku wyraźnie widzieć jeszcze można orła rzymskiego i rzymski napis. Znaleziono w téj skrzyni, rzymski miecz, kilka rzeczy do stroju służących, między innémi zwierciadło stalowe (zwierciadeł szklannych dawni Rzymianie nie znali) z napisem łacińskim, naczynie z gliny wypalonéj i — *Rękopism na pargaminie piérwszych trzech ksiąg Wirgilego.* Pokazuje się z tego, że dawni Rzymianie, nowy świat, nietylko znali, lecz w nim mieszkali. Wszystkie te rzeczy, zakupił od nowego włościanina antykwaryjusz z Filadelfii za 6000 dollarów.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.